

Urszula Kosińska: Czy Konstytucja 3 maja była Polakom koniecznie potrzebna?

W 1787 r. Polacy podjęli próbę emancypacji. Widzieli, że Rosja zaangażowała się w ciężką wojnę na dwa fronty z Turcją i Szwecją, że Prusy mocno ochłodziły stosunki z Petersburgiem, zaś Austria zajęta była coraz bardziej zrewolucjonizowaną Francją. Naród ożywiała nadzieja, że uwikłana w konflikt Katarzyna II będzie musiała rozluźnić kontrolę nad Polską: ten ferment społeczny i intelektualny był nie do powstrzymania – pisze Urszula Kosińska w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „3 Maja. Konstytuowanie polskiej formy”.

Stanisław August Poniatowski rozpoczynał w 1764 r. swoje panowanie z łaski „Semiramidy Północy”, jednak z wewnętrznym przekonaniem, iż zadaniem, jakie postawiła przed nim Opatrzność, jest „nowe światła polskiego tworzenie”. I rzeczywiście, gdy patrzymy na dzieło Sejmu Czteroletniego, a zwłaszcza Konstytucji 3 maja (której kształt w znaczącym stopniu nadał właśnie Stanisław August), możemy stwierdzić, że naprawdę dokonał tego, co zamierzał. Paradoksem dziejów jest jednak to, że ów nowy „świat polski” musiał wkrótce odnaleźć się w rzeczywistości, w której zabrakło państwa polskiego.

Jeszcze pod koniec XVII w. większość polskiej szlachty była przekonana, że żyje w państwie o ustroju idealnym, zapewniającym obywatelom maksimum wolności. Konsekwencją polskiego systemu była jednak słabość władzy wykonawczej uosabianej przez króla i

rachityczny aparat administracyjny. Zaworem bezpieczeństwa, mającym uchronić naród przed zdominowaniem go - jak sądzono - przez dążącego do absolutyzmu władcę, była przede wszystkim obowiązująca na sejmach i sejmikach zasada jednomyślności ze spektakularnym liberum veto, czyli prawem do blokowania inicjatywy ustawodawczej, a nawet zerwania obrad. Kolejnym była elekcja *viritim* - wybór władcy przez ogół szlachty i zakaz prowadzenia przez królów przygotowań do obsadzenia tronu za ich życia (tzw. elekcji *vivente rege*).

Jeszcze pod koniec XVII w. większość polskiej szlachty była przekonana, że żyje w państwie o ustroju idealnym, zapewniającym obywatelom maksimum wolności

W oczach szlachty ustrój ten był doskonały i jedyny możliwy dla Polaków jako „narodu urodzonego do wolności”. Nie domyślano się też, że wolność tę można

utracić poprzez utratę państwa. Nie oznacza to oczywiście, by nie dostrzegano potrzeby korekt systemu. Przebąkiwano o tym już w XVII w., były to jednak głosy pojedyncze, wzywające raczej do „naprawy egzorbitancji”, czyli przywrócenia stanu pierwotnej doskonałości. Dopiero wówczas, gdy na Rzeczpospolitą zaczął się sypać grad nieszczęść spowodowanych wojnami, konfederacjami, rozdzielonymi elekcjami, ruiną gospodarczą, coraz większą ingerencją rosnących w siłę sąsiadów, a w końcu, gdy przyszła utrata suwerenności na rzecz Rosji, zaczęto uświadamiać sobie konieczność gruntownej zmiany.

Utrwalona w początkach XVIII w. (efekt wojny północnej) influencja państw ościennych i w jej konsekwencji utrata przez państwo polskie suwerenności sprawiły, że państwa ościenne były w stanie narzucać władców ze swojej łaski: w 1704 Stanisława Leszczyńskiego, w 1709 (po abdykacji z 1706) Augusta II, w 1733 Augusta III. W odwiecznych sporach *inter majestatem ac libertatem* rosyjska mediacja zaczęła odgrywać rolę decydującą, a od 1717 r. stała się ona uzurpowaną gwarancją panującego status quo: głosu wolnego, wolnej elekcji, niskich podatków i miniaturowej armii zredukowanej do 24 tys. „porcji”. Początkowo ta „influencja” możliwa była dzięki obecności armii carskiej na ziemiach polskich, ale od 1719 r. Rosja była w stanie realizować swoje cele bez udziału wojska. Wykorzystując szlachecki pacyfizm, we współpracy z tzw. opozycją hetmańską oraz dyplomacją pruską już w 1720 r. doprowadziła do zerwania sejmu i storpedowania tzw. polityki emancypacyjnej Augusta II, uniemożliwiając królowi wprowadzenie Rzeczypospolitej do systemu bezpieczeństwa międzynarodowego, który gwarantowałby jej całość terytorium, bezpieczeństwo tronu i ewentualne wsparcie wojskowe w razie ataku. Tym samym Piotr I pokazał Polakom i całej Europie, że bez jego zgody nic w Polsce nie może ulec zmianie. Wówczas ustanowiony został także system kontroli rosyjsko – pruskiej nad Polską (deklaracja poczdamska z lutego 1720 r.) w zakresie tzw. *negative Polenpolitik* obejmujący utrzymywanie nad Wisłą ustrojowego status quo, elekcyjności tronu, słabości militarnej i izolacji międzynarodowej. System poczdamski wzmocniono traktatem rosyjsko – pruskim z 1726 r., przedłużanym w latach 1729, 1730, 1740 i 1764. Kontrola Polski była możliwa także dzięki utrzymywaniu tu grupy stałych jurgieltników (płatnych agentów) i budowie partii „dobrze życzących”, ale także wykorzystywaniu rywalizacji wielkich rodzin i propagandowemu podsycaniu napięć między królem a szlachtą. Efektem były kolejne zerwane sejmy i

całkowita blokada możliwości poprawy funkcjonowania państwa. Pogwałcona elekcja 1733 r. dostarczyła spektakularnych dowodów niesuwerenności. W czasach Augusta III już tylko jeden sejm (z 1736 r.) zakończył się uchwaleniem konstytucji – dlatego, że Rosji zależało na zatwierdzeniu panowania jej saskiego nominata w Polsce i faworyta carycy Anny - Birona w Kurlandii. Wszystkie kolejne zjazdy zostały zerwane przy bacznej kontroli Rosji i aktywnym współdziałaniu Prus. Odtąd było oczywiste, że każdy następny król polski także będzie elektem z rosyjskiej łaski.

Utrwalona w początkach XVIII w. (efekt wojny północnej) influencja państw ościennych i w jej konsekwencji utrata przez państwo polskie suwerenności sprawiły, że państwa ościenne były w stanie narzucać władców ze swojej łaski

W 1764 r. został nim Stanisław August Poniatowski. Choć u źródeł tej decyzji leżał romans stolnika litewskiego z wielką księżną Katarzyną, to o ostatecznym wyborze zdecydowały względy polityczne: słabe zakorzenienie

Poniatowskich w kręgu polskiej magnaterii, brak własnej klienteli i znaczących zasobów finansowych oraz przekonanie panującej od 1762 roku Katarzyny II (jak czas pokazał - złudne), że może liczyć na dozgonną wdzięczność i uległość byłego faworyta. Rychło okazało się, że wspierany przez „Familię” Stanisław August podjął dzieło reformy.

Reformatorski zapal króla zderzył się z contrą Petersburga, który w 1768 r. narzucił Rzeczypospolitej gwarancję. Obiecując ochronę terytorium, Katarzyna wymagała od Polski uzyskania swej zgody na jakiegokolwiek zmiany ustroju. W ten sposób Rzeczpospolita, od półwiecza uzależniona od wschodniej sąsiadki, stała się oficjalnie państwem niesuwerennym. Gwarancja nienaruszalności granic okazała się zresztą iluzoryczną. Ostatecznie karą za to, że Stanisław August nie chciał zrezygnować z działań modernizacyjnych, stał się pierwszy rozbiór. Europa nawet „nie miauknęła” wobec bezprecedensowego i niezgodnego z prawem narodów aktu aneksji terytoriów państwa, które nie było w stanie wojny z żadnym z zaborców.

Jałowe pozornie lata 1775 – 1787 przyniosły tymczasem narastanie w społeczeństwie (i to już nie tylko jego szlacheckiej części, ale także mieszczańskiej) świadomości, że jakaś zmiana jest konieczna, że państwo nie może dłużej trwać w bezrządzie. Rządy rosyjskich „prokonsulów”: Repnina, Salderna, Stackelberga, rosyjskie uzurpacje graniczne, porywanie poddanych polskich, ostentacyjne grubiaństwa wobec Stanisława Augusta upokarzały nie tylko króla, ale cały naród i budziły chęć „wydźwignięcia się na niepodległość”. Znaczące efekty przyniosły prowadzone od lat działania modernizacyjne w dziedzinie edukacji: reforma szkół pijarskich zainicjowana jeszcze przez Konarskiego, idący jej śladami jezuiti, powołanie przez Stanisława Augusta Szkoły Rycerskiej, utworzenie Komisji Edukacji Narodowej i przeprowadzenie pod jej auspicjami reformy szkolnictwa wszystkich szczebli. Oczywiście wielką rolę odegrał napływ z Zachodu nowych idei modernizacyjnych. W latach 80 – tych do życia publicznego zaczęło wkraczać pokolenie ludzi przesiąkniętych ideami oświecenia, a zarazem duchem patriotycznym wyniesionym ze szkół. To oni w Sejmie Czteroletnim wsparli dzieło reformy.

Jałowe pozornie lata 1775 – 1787 przyniosły tymczasem narastanie w społeczeństwie świadomości, że jakaś zmiana jest konieczna, że państwo nie może dłużej trwać w bezrządzie

W 1787 r. Polacy podjęli próbę emancypacji. Widzieli, że Rosja zaangażowała się w ciężką wojnę na dwa fronty z Turcją i Szwecją, że Prusy mocno ochłodziły stosunki z

Petersburgiem, zaś Austria zajęta była coraz bardziej zrewolucjonizowaną Francją. Naród ożywiała nadzieja, że uwikłana w konflikt Katarzyna II będzie musiała rozluźnić kontrolę nad Polską: ten ferment społeczny i intelektualny był nie do powstrzymania. W opinii Stanisława Augusta jedyną szansę na uniknięcie dalszych rozbiorów dawało doprowadzenie do sytuacji, w której Rzeczpospolita stałaby się Rosji potrzebna i ta zdecydowałaby się na sojusz z Polską za cenę zgody na reformę: zwłaszcza rozbudowę armii, znalezienie środków jej sfinansowania, usprawnienie władzy wykonawczej. W 1787 r. przedstawił Katarzynie II projekt sojuszu połączonego z niewielkim powiększeniem armii polskiej i poprosił o zgodę na sejm skonfederowany. Rosja była jednak niechętna aktywizacji Polski, cele Stanisława Augusta stały bowiem w całkowitej sprzeczności z utrzymywaną od lat doktryną bezwzględnego utrzymywania słabości kraju nad Wisłą. Mimo to, by nie odmawiać otwarcie, nie zniechęcać króla, a także „iżby naród czymś zająć” i nie doprowadzić nad Wisłą do otwartego antyrosyjskiego wybuchu, Rosja zgodziła się na sejm skonfederowany oraz pozorowane rozmowy sojusznicze. Siła antyrosyjskich resentymentów i reformatorski zapał posłów niewątpliwie zaskoczyły Petersburg, który jednak do czasu postanowił

okazywać *desinteressement* wobec polskiego fermentu, by dać sobie czas na zakończenie komplikacji tureckich, co Polacy (nie znający korespondencji dyplomatycznej) źle zinterpretowali jako oznakę słabości. W tę opróżnioną pozornie przestrzeń weszły Prusy, podsycające nastroje antyrosyjskie i prowokujące do działań, które skłoniłyby Rosję do interwencji, porozumienia z Berlinem i zgody na kolejny rozbiór. Królewskie ostrzeżenia, że Prusy dążą do rozbioru uznano jednak w Polsce za „nałóg uległości” i zignorowano. Już w początkach sejmu, wbrew ostrzeżeniom króla, który obawiał się zgubnych tego konsekwencji, przywódcy stronnictwa patriotycznego obalili Radę Nieustającą, wypowiedzieli sojusz z Rosją, a w 1790 r. podpisali traktat sojuszniczy z Prusami, łudząc się, że w razie wojny udzielą one pomocy Rzeczypospolitej (Berlin wiarołomnie złamał ten układ w 1792 r.).

Kolejnym paradoksem sytuacyjnym jest, iż to żądania Prus, które - chcąc odwlec sprawę sojuszu z Polską - zadeklarowały, iż jest on możliwy wówczas, jak tylko ta przyjmie nową konstytucję, przyspieszyły prace nad Ustawą Rządową. Tak to państwo najbardziej niechętnie reformie przyspieszyło ją swoimi działaniami. Wskutek tego w końcu 1789 r. powołano Deputację do Poprawy Formy Rządu, powierzając jej kierownictwo Ignacemu Potockiemu - to jego prace stały się pierwszym krokiem do przygotowania kompleksowej reformy ustroju.

Stanisław August postanowił: „król z narodem, naród z królem” i wsparł w sejmie wszystkie działania mające na celu poprawę i modernizację prawa. Zmiana nie była jednak rzeczą łatwą. O to, jaki ma być jej zakres, rozgorzała zacięta dyskusja publiczna. Po raz pierwszy wytworzyła się sytuacja, gdy mogła toczyć się ona nieprzerwanie przez

cztery lata w toku nieustannej walki politycznej w sejmie. Co ciekawe, poza nielicznymi wyjątkami, w sporach tych dominowała wizja państwa republikańskiego. Godne uwagi jest też, że w zasadzie nikt nie odważył się już otwarcie bronić liberum veto. Zacięta dyskusja potoczyła się natomiast wokół sprawy zamiany wolnej elekcji w tron dziedziczny. Różnice poglądów dotyczyły nie tylko sprawy korony dziedzicznej, ale także innych kwestii ustrojowych: pojmowania wolności (w sposób nowoczesny czy anachroniczny), wizji polskiej demokracji (czy ma rządzić krajem oligarchiczna grupa magnatów, czy też szlachta średnia), zadań i roli sejmu oraz miejsca monarchii w ustroju Rzeczypospolitej (bardziej republikańsko czy jednak monarchicznie). Specyficzną cechą polską było też to, że wizje te miały charakter bardzo konkretny. Nie chodziło w nich o tworzenie abstrakcyjnego modelu państwa, ale o rozwiązanie konkretnego problemu – usprawnienia funkcjonowania Rzeczypospolitej. Kolejną cechą charakterystyczną było też skoncentrowanie dyskusji na sprawach wewnętrznych przy niewielkim zainteresowaniu problematyką polityki zagranicznej – niewątpliwie konsekwencja faktu, że od lat Rzeczpospolita nie prowadziła samodzielnej polityki zagranicznej.

*Stanisław August postanowił:
„król z narodem, naród z
królem” i wsparł w sejmie
wszystkie działania mające na
celu poprawę i modernizację
prawa*

Warto zauważyć istotę przemiany, jaka się dokonała w szlacheckiej mentalności: w czasach saskich straszakiem był król, a mitycznymi obrońcami szlachty

magnaci, zwłaszcza hetmani. Tymczasem nieprzerwana czteroletnia

dyskusja przyczyniła się do spadku znaczenia oligarchów i przyspieszyła „dojrzewanie” średniej szlachty, której przedstawiciele zaczęli się „rządzić własnymi głowami”. Dyskusje z czasów Sejmu Wielkiego dowiodły też, że w toku obrad zmienił się stosunek sejmujących do monarchy. Dzięki konsekwentnej postawie proreformatorskiej Stanisława Augusta i widocznej gotowości do wspierania modernizacyjnych projektów, idących nawet z kręgów opozycji, odwieczne oskarżenia o absolutyzm królewski przestały działać jako straszak. Dostrzeżono, że król nie jest uległym rosyjskim pionkiem, dzięki czemu mógł on odzyskać status naturalnego przywódcy narodu. 4 XII 1790 r. przejął on inicjatywę konstytucyjną z rąk Ignacego Potockiego, który widząc brak poparcia dla swego „kolubrynowego” (688 artykułów!) projektu super-republikańskiej konstytucji, mimo własnej niechęci do władcy, dla dobra państwa oddał królowi kierownictwo nad pracami konstytucyjnymi. Z kolei niewątpliwą zasługą króla było to, że uznając projekt Potockiego za fatalny, nie odciął się od niego, ani od autora.

Ostatecznie autorstwo majowej reformy współdzielił sam król Stanisław August, Ignacy Potocki, królewski sekretarz Scipione Piattoli oraz Hugo Kołłątaj. Po kilku miesiącach ich wspólnych prac, 3 V 1791 r. uchwalona została Ustawa Rządowa, która zerwała wreszcie ze „złotym cielcem” jednomyślności i wolnej elekcji. Znoszono w związku z tym liberum veto, ale też sejmy konfederackie. Decyzje sejmu „zawsze gotowego” były definitywne i obowiązujące, a tron polski dziedzicznym (z prawem wyboru dynastii panującej). Konstytucja przewidywała, iż po śmierci Stanisława Augusta władzę obejmie elektor saski, następnie zaś jego najstarszy syn – a ponieważ tego nie było, sukcesja spaść miała na córkę i przydanego jej męża. Konstytucja uderzała w słabość władzy wykonawczej, tworząc podstawy dla stałego i silnego rządu z królem na czele - Straży Praw. Król kierował polityką zagraniczną, a w czasie

wojny był najwyższym dowódcą sił zbrojnych. Stanowiło to najważniejsze odejście od tradycyjnego polskiego republikanizmu. Zrywano też z tymczasowością uchwał podatkowych, ustalając na potrzeby powiększonego do 60 tysięcy wojska stałe i dość znaczące podatki od całej szlachty i duchowieństwa (a nie tylko mieszczan i chłopów). Konstytucja rozszerzała też polskie przywileje wolnościowe na mieszczaństwo i brała w opiekę prawa najsłabszy stan chłopski, zarazem zmieniała definicję narodu, rozciągając ją na wszystkie stany. Była to ustawa na wskroś nowoczesna a jednocześnie oparta na najlepszych polskich tradycjach republikańskich i demokratycznych.

Często słyszymy twierdzenie, że Konstytucja 3 maja została przyjęta przez zamach stanu. To prawda, ale zamach ów został zalegalizowany przez polskie społeczeństwo, które na większości (90%) sejmików entuzjastycznie przyjęło Ustawę Rządową. Uchwalenie jej odbiło się żywym echem także za granicą. Podniosło prestiż Rzeczypospolitej w oświeceniowej Europie, stanowiąc dowód, że sami potrafiliśmy poprawić „zadawnione rządu naszego wady”, przede wszystkim słabość władzy królewskiej i niesprawnie działający sejm. Rokowało to powrót państwa polskiego do należnej mu pozycji na arenie międzynarodowej. Kres temu położyły oczywiście zemsta Rosji i wiarołomstwo Prus.

Nie można zapominać, że prace nad konstytucją i jej uchwalenie budziły od początku poważne obawy króla Stanisława Augusta, który jako jeden z nielicznych zdawał sobie sprawę, jak bardzo ryzykowną decyzją było skłócenie się z Rosją, zerwanie z ustanowioną przez nią gwarancją, protektorem i systemem polityki negatywnej. Słusznie przewidywał, że może to doprowadzić do kolejnego rozbioru. A mimo to zdecydował, że pójdzie w tym kierunku razem z narodem. Do dziś Polacy (nie tylko przecież historycy) zadają sobie pytanie: czy to się

Często słyszymy twierdzenie, że Konstytucja 3 maja została przyjęta przez zamach stanu. To prawda, ale zamach ów został zalegalizowany przez polskie społeczeństwo, które na większości (90%) sejmików entuzjastycznie przyjęło Ustawę Rządową

opłaciło? A może, siedząc z głową w piasku, Polacy mieliby szansę doczekać śmierci Katarzyny II i przyjścia Napoleona bez utraty własnej państwowości? Nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na tak postawioną kwestię. Badania ostatnich lat (zwłaszcza prof. Zofii

Zielińskiej) wskazują jednak, że Rzeczpospolita od dawna już była tylko przedmiotem gry politycznej mocarstw, które jej kosztem spłacały swe zobowiązania wobec innych (casus I rozbioru). Nie było więc żadnej gwarancji, iż nawet jeśli Rzeczpospolita „będzie grzeczna”, to po zakończeniu wojny z Turcją Katarzyna II nie zechce uszczknąć kolejnego kawałka polskiego ciastka („partager le gâteau” to pojęcie używane w ówczesnym języku dyplomatycznym na określenie rozbioru). Gdybyśmy upadli bez reformy, upadlibyśmy jako państwo, które na to zasłużyło - przedmiot pogardy całej Europy.

Przy ocenie konsekwencji Konstytucji 3 maja musimy też brać pod uwagę aspekty wewnętrzne. Wytworzonego w przededniu sejmu 1788 r. fermentu społecznego nie dało się uciszyć. Naród chciał odzyskać godność przez tyle lat na każdym kroku naruszaną przez wschodnią sąsiadkę oraz jej sojuszników i domagał się możliwości samostanowienia. W tym aspekcie Sejm Czteroletni przywrócił Polakom wiarę w siebie. Dał społeczeństwu niezwykle impuls

modernizacyjny. Bardzo ważne okazało się, że dokonano zasadniczej reformy, opierając się na własnej tradycji państwowej, którą zasadniczo uznano za wartościową. Polacy odzyskali dzięki temu szacunek dla swej spuścizny i dla siebie jako jej dziedziców. Konstytucja była uchwalona suwerennie, a nie oktrojowana, przyjęta i zaakceptowana nie tylko przez naród polityczny – szlachtę, ale i „uobywatelnione” mieszczaństwo. Podjęcie walki o odrodzenie Rzeczypospolitej odrodziło więc samych Polaków, wyrwało ich z marazmu, pobudziło intelektualnie i społecznie.

Konstytucja 3 maja co prawda została obalona, wojna z Rosją przegrana. W 1795 r. Rzeczpospolita znikła jako byt polityczny. A jednak nie wszystko umarło. Pozostał naród nieograniczający się już tylko do warstwy szlachty. Pozostała tradycja działań reformatorskich i walki o niepodległość. Pozostały też (w formie często zmitologizowanej) sylwetki bohaterów walki o reformę: Ignacego Potockiego, Hugona Kołłątaja, Tadeusza Kościuszki i innych. W tej mitologicznej warstwie największym przegranym stał się król Stanisław August, być może najtragiczniejsza postać tego dramatu.

Do dorobku Sejmu Wielkiego nawiązywano przez cały czas zaborów. Stał się on dla narodu pozbawionego państwa symbolem dążenia do niepodległości i suwerenności. Pamięć ta podtrzymywała polskiego ducha i była dowodem, że Polacy, jeśli się zjednoczą, mogą własnymi siłami naprawić wady swego ustroju. Uczucia wytworzone wokół pamięci o 3 maja okazały się na lata niewoli kapitałem bezcennym. Budując na tej pamięci swą tożsamość, naród polski był w stanie przetrwać rozbiory i podjąć walkę o odzyskanie utraconego państwa.

Nie jest przecież przypadkiem, że w preambule konstytucji marcowej 1921 r. nawiązano wprost do „świątecznej tradycji wiekopomnej Konstytucji 3-go Maja”.

Urszula Kosińska

Urszula Kosińska (ur. 1969), doktor habilitowany, adiunkt na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizuje się w badaniach nad wiekiem XVIII, a zwłaszcza tzw. epoką saską. Autorka prac o polityce Augusta II Mocnego i wydawca Pamiętników Jakuba Henryka Flemminga o elekcji Wettyna i początkach wojny północnej.